№ 24. Warszawa, Poniedziałek 12 (24) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.

Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.

Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Krystyny Panny M.

Jutro św. Jakóba Apostoła.

× Od chwili popełnionego grzechu przez pierwotnych rodziców naszych, jak uczy biblja, ród ludzki trapionym jest przez choroby.

Katary kiszkowe, chroniczne zapalenia trzewiów i inne choroby, nas udręczają—a najczęściej siedlisko ich mieści się w żołądku. Czyż potrzeba długo szukać przyczyny tego—żołądek przyjmuje pokarmy, a tem samem zatruwa go kuchnia. W iluż to zakładach gastronomicznych—w iluż izbach kulinarnych znaleźlibyśmy trucizny! Spójrzcie na rądle—czy nasze kucharki (nie mówimy o gosposiach nie wtrącających się najczęściej do kuchni), zważają na to, aby te naczynia były pobielane? Zwykle pobiała zużywa się, a pozostała miedź zatruwa pokarmy jakie spożywamy.

Ileż to razy konsumujemy mięso niedogotowane—rosoły zawierające w sobie przeróżne związki zdrowiu szkodliwe i chleb niedopieczony, i t. p.

Ileż to razy pijemy wodę z wodociągów, posługującą do naparzania herbaty, tak przesyconą materjami organicznemi, że tworzą one w samowarach kożuch jak na śmietance. Czy dbamy o to, aby ten niemiły kożuszek usunąć za pomocą białka? Bynajmniej—a zresztą czy każdemu wiadomym jest ten środek?

Powtarzamy, kuchnia zatruwa nasz żołądek i chcąc go zabezpieczyć od jej zgubnych wpływów, potrzeba aby hygiena zakasała rękawy i przywróciła do porządku nasze kuchnie, przedstawiające się dotąd w stanie opłakanym.

Dixi!

—

× Momus z Erosem, podali sobie ręce wczoraj w teatrzyku ogródkowym Alhambra, gdzie przedstawiono trzyaktową operę komiczną „Zielona wyspa czyli sto dziewic" z muzyką Lecoq'a. Anglicy kolonizując się na Zielonej Wyspie, potrzebują kobiet i to całą setkę, a tej brak pomimo dwóch czy trzech transportów, które gdzieś na morzu zaginęły wypłynąwszy z wielkiej Brytanji. Ztąd sytuacje komiczne, gdyż między owe dziewice zaplątały się dwie mężatki ze swemi małżonkami. Oto cała treść sztuki, zahaftowanej wesołemi kupletami, muzyką zręczną, werwą niekiedy przechodzącą w maleńką szarżę, i humorem prawie graniczącym z dowcipem. Cóż tu powiedzieć więcej? chyba to tylko dorzucić, że panna Manowska jako okazała śpiewaczka, wspaniale też była przyjmowaną przez rozklaskaną publiczność niedzielną, a pan Texel, ucharakteryzowany tak pociesznie, jak gdyby całą Alhambrę uwziął się zalać potokiem śmiechu widzów, dopiął zamierzonego celu i rozweselił do rozpuku swoich licznych gości.

—

× Opera tutejsza przygotowując sobie zawczasu materjał do pracy na zimowy i wiosenny sezon, pomiędzy innemi wybrała podobno nieznaną dotąd na naszej scenie operę „Les dragons de Villars."

—

× P. Juniewicz, znana śpiewaczka, po długim pobycie w Petersburgu, powróciła obecnie do Warszawy, z zamiarem wystąpienia na scenie tutejszej w rolach gościnnych. Podobno p. Juniewicz uzyskała od Dyrekcji koncesję na dziesięć takich debiutów— a na pierwszy obrała sobie „Trubadura," w którym dawniej już słyszeliśmy ją śpiewającą rolę Azuceny.

—

× Wieczór Moniuszki ma odbyć się w Dolinie Szwajcarskiej, w nadchodzącą sobotę. Oprócz wyjątków ze znanych oper tego mistrza, w program sobotniego koncertu wejdzie kilka dzieł, dotąd nigdzie nie grywanych i nie publikowanych.

—

× P. Kaszewski przekłada wierszem rymowanym, pięcio-aktowy dramat włoskiego pisarza Pietro Corsa: pod tytułem: „Neron".

—

ŻYCIORYSY ZNAKOMITYCH ARTYSTÓW.

II.

Wiktorja Bakałowiczowa.

(*Dokończenie*)

Jednakże, z dniem każdym wzrastająca popularność i postęp ciągły, potrafiły złamać zastarzałą rutynę. Owczesna dyrekcja teatru, zdumiona nadzwyczajną zdolnością i powodzeniem, szesnastoletniej, początkującej aktoreczki, podwyższyła jej gażę w dwójnasób i—załamała ręce, myśląc nad tym, niesłychanych w dziejach jej administracji faktem, że aktorka tak młoda, po krótkiej aplikacji i jednorocznym tylko, 180-cio rublowym etacie, otrzymała uposażenie tak hojne, zapewniające jej, po strąceniu emerytury, aż trzynaście rubli miesięcznej pensji! Pomimo to jednak, raz przełamane lody, topniały szybko—bo w rok później, 1856 r. artystka nasza, otrzymała nowe podwyższenie etatu, do 510 rubli rocznie—a jeszcze za rok, dodano jej znowu, 150 rubli!

Raz jeszcze i to dość prędko nawet, bo w rok po za mąż, pójściu, za znanego malarza, Bakałowicza, podwyższono ś. p. Wiktorynie tę etatową pensję, do wysokości 900 rubli rocznie—Potem... nastała w jej budżecie cisza głucha, trwająca tak długo, jak lata urodzaju i lata głodu, w śnie Faraona, o siedmiu krowach tłustych i chudych. A lata te, w istocie bardzo chude były, wiadomo bowiem że wówczas właśnie nastąpił ów przełom, w ekonomicznem życiu Warszawy, od którego ceny wszystkich potrzeb życia, począwszy od mieszkania do chleba, zaczęły wzrastać szybko, ciążąc niemiłosiernie na ograniczonych pewną cyfrą, budżetach domowych.

Lecz, oprócz niedostatku spowodowanego nieodpowiednim stosunkiem stałego dochodu do niestałych wydatków, utalentowana artystka musiała przebyć inne jeszcze, stokroć dolegliwsze koleje.

Po krótkiem pożyciu małżeńskiem, trapiona przez wierzycieli i cierpiąca na zdrowiu, ta *Pierwsza Naiwna*, w teatralnym personelu naszym, musiała jednak pracować ciągle i wytrwale. I nic nie mogło ani zniszczyć ani zachwiać nawet jej serdecznego do sztuki zamiłowania. Do dawnego repertuaru, przybył jej znaczny poczet ról, osieroconych, przez zgon Emilji Ziemińskiej, a reżyserzy, autorowie oryginalni i tłumacze, wiedząc że powodzenie sztuk nowych, w wielkiej części, zależało od udziału w nich Bakałowiczowej, zarzucali ją, prócz tego, wciąż nowemi rolami—większemi i mniejszemi, pewni z góry, iż ta sumienna i, przy całym talencie swoim, skromna artystka, nie odrzuci żadnej—chybaby która z tych ról, nie zgadzała się z jej usposobieniem, lub przekraczała stanowczo, za kres jej obszernego repertuaru.

Ileż to i jak pięknych postaci, stworzonych przez Bakałowiczowę, wyszło na scenę tutejszą! Począwszy od od rzewnej „Marji w „Folwarku Primerose", aż do tragicznej prawie roli w "Zemście pani Hrabiny" jakaż to skala obszerna! Żadna z artystek pamiętnych nam, przynajmniej na tutejszej scenie, nie miała tylu ról, tak rozlicznych, tak stanowczo odmiennych, w swoim repertuarze—bo Bakałowiczowa, choć z początku występowała głównie w rodzajach: naiwnym, rzewnym lub i komicznym nawet — gdy zwłaszcza, przedstawiała taką np. służącę w „Narcyzie i Pafnucym" lub w „Mordercy" albo wieśniaczkę w „Okrężnem" i w „Kawalerze Marcowym"; chociaż po mistrzowsku odtwarzała takie urocze, pełne poezji i dziewiczego wdzięku postacie, jak w „ Montjoye"; w „Synu Giboyera", w „Epidemji", w „Safandułach" lub w „Pożarze klasztoru"; chociaż słynęła w lekkich wodewilach, francuskiego pokroju, jak „Sto za sto", „Pewien Jegomość", „Spotkanie" i t. p.; choć wreszcie, była niezrównaną spadkobierczynią Ziemińskiej, w rolach męzkich, jak w „Sztuce przypodobania się", w „Pierwszej wyprawie Richeliego", w „Białym Gwoździku" i w „Grzeszkach Babuni", przecież w ostatniej fazie życia, uznawszy sama, że role zbyt młode i naiwne, nie odpowiadały już jej usposobieniu,—aczkolwiek publiczność nie dostrzegła tego wcale—oddała najlepsze z nich nawet, p. Romanie Popiel, a sama, przerzuciwszy się nagle do innego całkiem, charakterystycznego rodzaju, utworzyła dwie takie przewybor-

X Orfeum, były teatrzyk ogródkowy przy zbiegu ulicy Hożej i Mokotowskiej, dziś ma być sprzedanym w drodze działów.

—

X Wczoraj, około godziny 10-tej z rana, przechodzący przez jedną z ulic zaintrygowani zostali niezwykłym ruchem i zbiegowiskiem jakie miało miejsce przy drzwiach narożnego domu od ulicy ***.

Mówiono o morderstwie — samobójstwie, strzałach—ale istotnej prawdy nikt nie wiedział.

Policja otoczyła drzwi domu, wstrzymując tłum co ciekawie zaglądał do wewnątrz, chcąc zobaczyć scenę na której odegranym został jakiś krwawy dramat. Po chwili, z domu wyniesiono ciało pięknej, młodej kobiety, z głową zbroczoną krwią... i młodego człowieka w podobnym że stanie.

Oboje dawali zaledwie słabe oznaki życia. Odniesiono ich do szpitali, gdzie zręczne ręce chirurgów wydobyły zabójcze kule z głów nieszczęśliwych—którzy do chwili, kiedy to piszemy znajdują się jeszcze przy życiu. (*)

To sam fakt.

Przyczyny zaś tej podwójnej zbrodni leżały głęboko, bo w sercu z którego powstaje miłość i blade widmo zazdrości.

Kochali się—ona była artystką dramatyczną, a występowanie jej na scenie, w obec licznie zgromadzonej publiczności, do szału zazdrości doprowadzało młodego człowieka, który chciał by ją widzieć tylko dla siebie... prosił więc, ażeby nie występowała więcej. Nie usłuchała go.

Wczoraj więc rano, kiedy przejeżdżała dorożką przez ulicę *** on ją zatrzymał, pod pozorem rozmowy wprowadził do owego narożnego domu, i wydobywszy rewolwer strzelił do niej.

Później zabójczą broń skierował przeciwko sobie, i oto cała historja.

O serce! serce! jesteś ty ziarnem, z którego krwawy niekiedy owoc wyrasta; a na scenie życia zarówno bohaterowie jak i prostaczki, kochają, nienawidzą, zazdroszczą i tworzą owe krwawe tragedję, które dzieją się nie w samych książkach tylko.

(*) Jedna z ofiar tego wypadku kobieta umarła już wczoraj w południe, druga—czy dotąd żyje? nie wiemy.

—

X Zmarły w dniu zaonegdajszym ś. p. Konstanty Hegel, zasłużył się dobrze społeczeństwu naszemu. Jako artysta rzeźbiarz, przyczynił się pracami swojemi do przyozdobienia Warszawy, a pomiędzy innemi wykonał kamienną syrenę nad wodociągiem przy ulicy Karowej — lecz większe nierównie zasługi położył nieboszczyk jako nauczyciel w b. szkole Sztuk Pięknych, gdyż wykształcił cały zastęp zdolnych artystów, dziś już powszechnie z talentu znanych jak: Syrewicza, Pruszyńskiego, Rygiera, Kucharzewskiego, Manzla i innych. Otóż, dziś gdy śmierć przecięła pasmo jego życia, wdzięczni uczniowie i koledzy zmarłego zajęli się pogrzebem zwłok jego. PP. Pruszyński i Syrewicz, zebrali kwotę za pomocą której nie tylko pokryte zostały wszystkie koszta pogrzebu, lecz pozostało jeszcze na zmurowanie grobu i położenie na nim kamienia ze stosownym napisem. Pogrzeb odbył się wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu.

—

X Bogaty bankier wchodzi do składu z cygarami, wybiera sobie *hawannę*, przycina koniuszczek zębami i sięga do kieszeni aby zapłacić.

— Poszukując przez chwilę pieniędzy, odzywa się do sklepowej.

— Zapomniałem portmonetki.

— Nic nie szkodzi, odpowiada mu ta dama, możesz pan napowrót włożyć cygaro do pudełka.

— Oto jest moja królowo, rzeknie bankier, i możesz być pewną, że już tu nigdy nie wstąpię—nie dla tego żeś niegrzeczna, ale dla tej prostej przyczyny, aby nie być narażonym na zapalenie cygara, jakie pierwszy lepszy w ustach ogryza i tu rzuca.

—

X Przyzwoitych ludzi w Warszawie nie brak, a delikatność, i elegancję eksponują oni na każdym kroku.

Wczoraj wieczorem, w ogrodzie botanicznym, jeden z takich młodzieńców, bardzo elegancko ubrany, z ogromną różą w butonierce i drugą u kapelusza, leżał sobie na wznak na ławce jak długi, pomimo to, iż kilka dam siedziało nieopodal, a mnóstwo publiczności przechodziło tamtędy.

Szkoda wielka, iż stróżowie, pilnujący porządku w ogrodzie nie spostrzegli owego (prawdopodobnie nie trzeźwego) jegomości.

—

X Według wskazówek, które daje nam praktyka i doświadczenie, okazało się, iż ze wszystkich chodników tego świata najpraktyczniejszemi są chodniki z asfaltu, a ze wszystkich bruków Europejskich najlepszym bruk żelazny. Ma on tę jednak słabą stronę iż zwirek pomiędzy kratami wymiata się szybko a konie uderzając końcami podków o kratki wyłamują sobie nogi. Otóż jeden z dbałych o dobro naszego miasta obywateli, proponuje za pośrednictwem naszego pisma, ażeby kraty bruku zabijać klinami z twardego drzewa grabowego.

O ile ta myśl jest praktyczną, przesądzać nie chcemy, lecz oddajemy ją pod rozbiór specjalistów.

—

X Dziś około godziny 3-ciej z rana przy ulicy Nalewki pod Nr 2263, w oficynie na 2 piętrze, od belki wpuszczonej do komina zapaliły się schody. Na miejsce przybyli natychmiast topornicy z odziału 1-go i po wyrąbaniu belki i kilku schodów ogień ugasili; w zabudowaniu i w ruchomościach więcej strat nie było.

—

X Piękna jest sztuka ogrodnicza, która na bujnej roli pucołowate melony i piękne kwiaty hoduje. Zacną jest praca tych ludzi co ziemię jałową użyzniają, i około ulepszenia jej chodzą, ale nie do estetycznych obrazów należy widok fur nawozu, przejeżdżających w jasny dzień przez pryncypalne ulice ucywilizowanego miasta. Dla tego byłoby bardzo pożądanem, ażeby panowie ogrodnicy zabierający nawóz ze śmietników i stajen miejskich, uskuteczniali swoją czynność w godzinach porannych, co tem łatwiej przyjść by im mogło, iż obecnie słońce daleko wcześniej przebudza się, aniżeli nosy warszawian i zdolne odczuwać wrażenia drażniące *nervus olifactorius*.

—

X Karolu podaj mi środek uwolnienia się

---

ne postacie, jak, siostrę margrabiego w „Safandułach“: a w „Pozytywnych“, „Hrabinę“.

Publiczność ze zdumieniem ujrzała Bakałowiczowę, ukazującą się, po raz pierwszy, w tym nowym dla niej a tak już po mistrzowsku opracowanym rodzaju—a zdumienie zamieniło się w admirację lecz i w żal także, nie mogący ukoić się na myśl, iż artystka ta, usuwając się od dawniejszego swego rodzaju, osieraca tyle i tak pięknych ról, z których część pewna—nie tylko wówczas, lecz dotąd jeszcze, nie znalazła godnej zastępczyni.

Dopiero jednak, w r. 1865, znakomita artystka, została uposażona pensją 1,350 rs., a w latdwa potem, pobierała już 1,500 r. Na tem dość skromnem, jak na jej wielki talent wynagrodzeniu, Bakałowiczowa pozostawała ciągle—chociaż zarobek jej sceniczny powiększył się nieco, przez dodane jej, już przez teraźniejszą Dyrekcję, najprzód w roku 1870 po *dwa* ruble, a w następnym, już po *pięć* rubli, od wystąpienia...

W ciągu przeszło dwudziestoletniej pracy na scenie warszawskiej, pracy ciężkiej, choć ukoronowanej wawrzynem powodzenia, Bakałowiczowa miała jeden tylko benefis, w roku 1867. Występowała wtedy, w znanej dramie „Młodość Muszkieterów“ i... nie dostała żadnego publicznego prezentu. Snadź ta znakomita artystka, zaufawszy swemu talentowi i zasługom, nie uciekała się do zwykłych w takim razie, środeczków, i nie miała poufnego kółka, któreby w swoich koterjach popracowało nieco nad zebraniem odpowiedniej liczby osób i... składek. Jeżeli jednak, zabrakło temu benefisowi prezentów koteryjnych, brzmiał on za to grzmiącemi oklaskami ogółu widzów, którzy tym niekosztownym, lecz z serca płynącym darem, chcieli wyrazić artystce, swoje dla jej talentu uwielbienie.

Także raz tylko, podczas długoletniej służby swojej w świątyni Thalji, a po części i Melpomeny, zmarła artystka wydaliła się za granicę, by na tamtejszych scenach zbierać laury i... banknoty. Wycieczkę tę, odbyła ona w roku 1868, w miesiącu Październiku, do Krakowa i Lwowa—ale i tam, oprócz grzmiących oklasków, nie zyskała wiele. Tak się przynajmniej pokazuje z listów Jej z tamtąd pisanych do rodziny, w których znajdujemy taki np. ustęp:

„Piszę do was krótko, bo jestem w ciągłej i wielkiej pracy, tak że już sił mi nie starczy —a wątpię, ażeby się ta praca moja opłaciła, materjalnie przynajmniej—dużo tu dają braw a więcej jeszcze robią hałasu, lecz... pieniędzy—mało—Ale cóż czynić? Trzeba się zadowolnić jednem.

Widocznie też, to serdeczne dziecko warszawskie, nawet w śród tak krótkiego za granicą pobytu, tęskniło do swoich—bardzo—albowiem, w innym znowu liście spotykamy te wyrazy: „Oglądałam stare pamiątki Krakowa—piękne to rzeczy i powiem nawet, że dobrze mi tu w ogóle, lecz tęsknię do swego kąta—do was—do całego mojego kochanego miasta, a najbardziej podobno, do tej sceny, która tak często dała mi się we znaki i do tej publiczności naszej, która mi jest, jakby rodziną wielką“.

„Kątem swoim“ do ktorego tęskniła artystka, był domek, na krańcach miasta leżący, w którym usunięta od świata prawie—przemieszkiwała lat parę. W tym też domku zachorowała nagle i ciężko, a po krótkich cierpieniach, zgasła w ostatnich dniach października 1874 roku.

Publiczność, która jeszcze w dniu 22-m tegoż miesiąca, widziała ulubioną artystkę na scenie, występującą wówczas w „Przysłowiu“ Feuilleta „Za i przeciw“, uderzoną została, jak gromem, tą śmiercią jej tak nagłą i tak przedwczesną.

Jak dalece ś. p. Bakałowiczowa była kochaną przez kolegów swoich i jak popularną w mieście, dowiódł tego pogrzeb jej—na którym kilkadziesiąt tysięcy warszawian towarzyszyło trumnie, ustrojonej w wieńce laurowe i w kwiaty. Wszyscy artyści, wszystkich odziałów sztuki, znajdowali się na tym prawdziwie wspaniałym pogrzebie. W rok nie spełna, po zgonie znakomitej artystki, stanął na jej mogile pomnik piękny, wzniesiony ze składek publicznych—na którym nieznane ręce, dotąd jeszcze składają świeże kwiaty...

Po ulubionej artystce pozostała wielka na scenie próżnia, której dotąd zbiorowemi nawet siłami, zapełnić godnie nie można —a pozostał jeszcze i syn „jedyny“, którego talent do malarstwa, snadź odziedziczony po ojcu, wielkie wróży nadzieje.

od Teresy, rzekł młodzieniec do swego towarzysza jeszcze z ławy szkolnej.

— Cóż takiego?

— Wyobraź sobie, nie mogę się odczepić od niej—to szatan nie kobieta!

— Powiedz jej żeś zrujnowany, odrzekł Karol, jest to nieomylny sposób pozbycia się pewnych kobiet.

— Ależ, mój drogi, nawet jej to napisałem i cóż powiesz, nazajutrz złożyła mi wizytę.

— Ależ to anioł nie kobieta! widać kocha się w tobie a nie w twym pugilaresie.

— Nie koniecznie, — bo wchodząc rzekła: Blagierze! napisałeś mi żeś zrujnowany, przychodzę przekonać się czy mówiłeś prawdę— i widzę na szczęście, że w dostatku opływasz.

—

× P. Feliks Erlicki ogłasza przedpłatę, na dzieło przez niego opracowane, pod tytułem: „Rys historyczny instytutów rolniczo-leśnych w Królestwie Polskiem". Cena prenumeracyjna na całe dzieło wynosi rub. 3. Kierunek w tem wydawnictwie, przyjęła na siebie redakcja Bibjoteki Rolniczej. Druk już rozpoczęty, a po wyjściu dzieło to wszystkim prenumeratorom bezpłatnie przesłanem zostanie.

—

× Gaweł w pośród napisów objaśniających nagrobki na cmętarzu, wyczytał jeden następnej treści:

PAWEŁ K.....

urodził się w tymże dniu w którym umarł.

— „Ach! zawołał Gaweł z niezachwianem przekonaniem—czemuż nieurodził się *nazajutrz*— byłby ocalonym!"

—

× Z jakąż przyjemnością, ba—nieraz i zachwytem przyjmujesz, czytelniku w domowym progu listonosza! W ręku tego człowieka skupiają się nieraz najważniejsze sprawy życia ludzkiego—jest on posłańcem miłości, nadziei, spokoju—pocieszycielem strapionych i stęsknionych kochanków, pośrednikiem w załatwianiu interesów od których niekiedy szczęście rodziny lub jej rozpacz zależy—ogniwem jednoczącem dwie osoby korespondujące z sobą. Listonosz zaiste jest jak widzimy, figurą niepospolitego znaczenia a zawsze pożądaną. Niestety! nie każdy z tych panów pojmuje doniosłość swej misji—nie każdy umie oceniać swą wartość osobistą.

Od czasu zwłaszcza jak obowiązkowe trzygroszniaki przestały być bodźcem w ich fachu—od tej chwili fatalnej, pocieszyciele ci nie zadają sobie trudu w pośpiesznem doręczaniu listów interesantom, a co gorsza bardzo często pozostawiają je *stróżom*, dla doręczania adresantom. Czy to jest sumiennem spełnieniem obowiązku? wątpimy.—Czy nie jest nieraz zawodem, sprowadzającym najgorsze następstwa? Nikt zapewne temu nie zaprzeczy.

Z tego też względu, odwołujemy się do lojalności tych panów—może rozbroimy ich obojętność na pociechę ojców, matek, synów, córek i par gruchających na bibule.

—

× Rozum zasadza się na tem, aby mówić tyle tylko *ile* potrzeba, *jak* potrzeba i *kiedy* potrzeba.

—

× Jedna z kaliszanek tak określa jeograficzne położenie miłości.

„Miłość graniczy na wschód z krainą *piękności*, na zachód z odnogą *marzeń*, na południe z pustynią *żalów*, a na północ z pasmem gór śnieżnych: *małżeństwem*.

Kraina ta w ogóle ma grunt piaszczysty i niewielką urodzajność—najobfitszym jej płodem są *łzy* i *westchnienia*.

Na pograniczu gór śnieżnych znajduje się delta z dwiema odnogami, z tych nazwa jednej *śmiech*, drugiej *płacz*, obie wpadają do morza *zapomnienia*.

Dawniej stolicą państwa było *Serce*, dziś przeniesiono ją do głowy—herbem państwa był dawniej *wdzięk*, dziś *dźwięk*.

Ideał dawniej zdobny w brylanty, perły i szafiry, dziś sparodjowany, odarty z ozdób, stoi na jednej nodze przylutowanej ołowiem".

Jest pewna doza dowcipu w tej koncepcji.

⊙ Niejaka pani Barda w Paryżu nie widząc starań któreby mogły powrócić jej zdrowie, a po zamurami szpitalnemi nie spodziewając się czego innego prócz „nędzy," wyskoczyła oknem i śmierć na bruku znalazła.

—

⊙ W teatrze opery w Paryżu ma być w tych dniach przedstawianą opera Jallais'go „Estelle et Némorino" do której muzykę ułożył Hervé.

—

⊙ Matka z córeczką sześcioletnią wybierała się z wizytą do księżnej mieszkającej przy ulicy Rivoli w Paryżu. Godzina trzecia po południu wyznaczoną była na wyjście. Na zegarze wybiła godzina pierwsza.

— Mamo!—rzekła dziewczynka.

— Co duszeczko?

— Wybiła trzecia, wszakże pójdziemy?

— Źle obliczasz moje dziecko, niema jeszcze trzeciej, upewniam cię.

Po upływie godziny zniecierpliwiona mała mówi:

— Mamo! już trzecia godzina — trzeba nam wyjść.

— Nie kochanko, jeszcze nie czas.

Dziewczynka posmutniała, upływa tymczasem znowu godzina, i w tej chwili wchodzi do pokoju stary przyjaciel domu.

— Która godzina? zapytuje matka przybyłego.

— Trzecia, co do minuty — odpowiada patrząc na zegarek.

— A widzisz mateczko, zawołało dziecko. Wyobraź pan sobie, rzeknie zwracając się do gościa, że *od dwóch godzin* mówią toż samo mateczce a niechce mi wierzyć.

O! naiwności dziecięca!

—

⊙ **Włoskie stowarzyszenie jeograficzne, wysłało do Rio de la Plata i Patagonii wyprawę mającą zbadać te strony pod względem naukowym i handlowym.**

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.

Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.

Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.

Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.

Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.

Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.

Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.

Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.

Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.

Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.

Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.

Pociąg osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.

Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.

Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.

Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.

Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po południu.

Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera, na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—24

DO DRUKARNI

M. ZIEMKIEWICZA

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, pod N. 415

potrzebny jest

UCZEŃ, posiadający świadectwo z 3-ej klasy. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu w kantorze drukarni. 28—5—1

6. Ulica Czysta 6.

(Wprost Saskiego placu)

Antoni Włodkowski

Nowo otworzony Skład

dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—7

RESTAURACJA

TOMASZA JASIŃSKIEGO

W dolinie Szwajcarskiej

Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.

Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 0—17

Magazyn Bławatny

J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego. Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy **najświeższych** towarów pochodzących z **najlepszych** fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się **szybko**, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—17

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych pod firmą

Simon i Stecki

(dawniej Flatau)

w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.

Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874, cenionego wysoko przez znawców. 6—5

Skład Bielizny

PAWLIKA

na Krakow. Przedmieściu w domu własnym. Posiada wielkie zapasy bielizny męzkiej i damskiej, oraz kołder i bielizny stołowej. Ceny umiarkowane, materjały wyborowe, robota trwała i najnowsze fasony. 13—3—15

Antoni Stępkowski

WŁAŚCICIEL ZNANEGO

HANDLU WIN i DELIKATESÓW

przy Teatralnym Placu

wyjeżdża w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich**. Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 8—0—15

SOWIŃSKI i SZULC

dawniej KOELCHEN

przy ulicy Długiej.

Towary Kolonialne oraz Wina wszelkiego gatunku, otrzymuje z najpierwszych Domów Zagranicznych. 17—6—4

A. BOCQUET

Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.

Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zasposobione są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich**, sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—0—8

W Łazienkach Akcyjnych

przy Nowym Zjeździe

otwarte są codziennie, wyjąwszy Niedzieli, od godziny 6-ej rano.

PRYSZNICE

po kop. 10 od osoby

z zimnej lub ciepłej wody. Do każdego biletu wydawane są dwa ręczniki bezpłatnie. 7—4—3

Otworzona przed kilkoma miesiącami

Restauracja w b. Hotelu Angiels.

pod firmą

CONSTANT (Konstanty)

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—4—4

Znany od lat około czterdziestu

SKŁAD HERBATY

pod firmą

W. ISTOMINA

na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,

zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—0—11

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Pnbliczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—13

Дозволено Цензурою, Варшава 12 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.